

Skąd się bierze potęga mediów?

21 grudnia 2016

Emeryt doszedł do wniosku, że wpływ mediów to nic nowego w historii ludzkości.

Świeżo upieczony emeryt nie może wyzwolić się z rytmu biologicznego, narzuconego mu kiedyś przez obowiązek pracy. Budzi się między 4.00 a 5.00 i już nie może zasnąć. Zaparza sobie mocną kawę, sypie do niej kilka kawałków imbiru, gasi światła, popija po ciemku i rozmyśla nad swoją dołą i niedołą oraz stanem moralnym ludzkości. Bardzo lubi te godziny ciszy i refleksji.

Od dłuższego już czasu, nurtuje go zagadka potęgi mediów, przede wszystkim telewizji. Zaobserwował – również na sobie – że media sterują ludźmi, jakby miały jakieś podłączenia do ich mózgów i redaktorzy naciskając odpowiednie guziki wprowadzają ludzkie kukiełki w trans, sprawiają, że myślą one w pożądanym [przez redaktorów-manipulatorów] sposób, czują w pożądanym sposób i reagują w pożądanym sposób.

Emeryta nie tak bardzo ciekawi oddziaływanie zmasowanej propagandy, gdyż ono jest dla niego jasne. Jeżeli wszystkie główne stacje telewizyjne, radiowe i redakcje czasopism znajdują się w jednych rękach, ergo – mają wspólnego dysponenta, a co za tym idzie, wszystkie głoszą to samo, krytykują to samo i pochwalają to samo, to naturalne jest, że narzucają widzom/słuchaczom/czytelnikom jeden punkt widzenia, a tym samym i sposób myślenia oraz oceny – sympatie do jednych, a nienawiść do innych. Emeryta bardziej ciekawi oddziaływanie powieści/słuchowisk/filmów na podświadomość, na emocje i całościowe widzenie świata.

Pyta się emeryt sam siebie, skąd się to bierze, że znając od poszewki przynajmniej pracę redaktora gazetowego i radiowego,

niejednokrotnie przeżywa losy całkowicie fikcyjnych bohaterów filmowych czy powieściowych, jakby to były realne postacie. Zamiast zastanawiać się nad technikami scenarzystów i powieściopisarzy, utożsamia się ze zmyślonymi postaciami, wzrusza się ich losem, pragnąc dla nich szczęśliwego zakończenia. Kiedyś czytał o powodzeniu powieści Henryka Sienkiewicza „Wojna i pokój”, drukowanej w odcinakach w jakimś czasopiśmie w Kongresówce. Jakiś czytelnik przyszedł podobno w nocy do sąsiada, obudził go, aby mu z płaczem zakomunikować: „Bar wzięty”. Emeryt przyłapał się na tym, że czasami utożsamia się nawet z zawodowym mordercą, jeśli reżyser odpowiednio go „uczłowieczy”. Coraz więcej jest w telewizji horrorów, zawierających same okropności, a telewidzowie i to oglądają i fabuła ich wciąga.

Ostatnio emeryt stwierdził jednak, że zbyt kombinuje, że w ten sposób nie uchwyci sedna przeogromnego wpływu mediów na ludzi, że trzeba na to spojrzeć inaczej, prościej, bardziej z góry i... doszedł do wniosku, że wpływ mediów to nic nowego w historii ludzkości. Ludzie zawsze żyli w dwóch światach – realnym i w świecie wyobraźni, marzeń, niezwykłych historii, opowieści o bogach i herosach, zwanym dzisiaj światem wirtualnym. Ludzie od wieków uciekają w świat wyobrażeń, ponieważ życie w świecie realnym, samym tylko świecie realnym, najczęściej jest nie do zniesienia.

Kiedy emeryt spogląda w głąb dziejów, widzi tam kłębowisko rozmaitych historii o świętych, o herosach, bohaterach, widzi mity, legendy i eposy, którymi ludzie zawsze wypełniali wirtualne światy swoich wyobraźni. Rozmaite Gilgamesze, Amony, Apisy, Atony, Horusy, Ehnatony, Mojżesze, Izaaki, Tutenhamony, Isztary, Marduki, Tiamaty itd. Itd. Widzi religie, oferujące wiernym gotowe scenariusze lepszego, a przynajmniej ciekawszego świata i adekwatne do nich liturgie, włącznie z rytuałami, mającymi za podstawę przekonanie o wyższości świata wyobrażeń nad światem realnym. Mity, eposy i legendy pełniły wiele funkcji. Wyjaśniały świat, dostarczały rozrywki,

nadawały sens życiu słuchaczy, przede wszystkim jednak zaludniały wirtualny świat wyobraźni. On jest jak próżnia, zasysa wszystko, co ciekawe. Musi być zaludniony.

Bohaterowie zbiorowej wyobraźni skrojeni są na miarę wyobraźni słuchaczy, czytelników czy widzów. Kiedyś byli okrutni, budzący grozę, gdyż na takich było kiedyś zapotrzebowanie. Dzisiaj są inni, dowcipni, przystojni, i zwykle sympatyczni w swojej powierzchowności. Można spokojnie badać mentalność dawnych ludów i ich widzenie świata, analizując postacie ich bogów i legendarnych herosów legend, a ówczesne stosunki społeczne – analizując relacje między bogami. Opowieści o bohaterach tworzyli zwycięzcy, ci, którzy przeżyli starcie z wrogiem i dlatego oddają one ich postawy i motywacje – ich męstwo, dzikość, brutalność i samotność. Przykładem są choćby tylko mity greckie czy Pieśń o Nibelungach.

Z chwilą pojawienia się gazet, potem radia i telewizji, ich redaktorzy przejęli od kapłanów, poetów i gawędziarzy funkcję zaludniania „bohaterami” masowej wyobraźni i – naturalną kolejną rzeczą – sterowania myśleniem czytelników, słuchaczy i widzów. Gwiazdy filmowe, piłkarze, olimpijczycy i modelki zajęły miejsce świętych, jeśli już pojawiają się jacyś antyczni bohaterowie, to skrojeni na model współczesnego młodziana – wygłupiający się, dowcipkujący, zrywający dziewczyny. Czasami aż śmiech budzi nonszalancki styl bycia filmowych bohaterów antycznych tragedii. Przecież on był nie do pomyślenia w tamtych czasach. Wraz z dominacją środków masowego przekazu zaczęła się era upadku ducha, gdyż to, co kiedyś wydobywali poeci i kapłani z realnych doświadczeń swoich współczesnych, teraz scenarzyści wymyślają za biurkiem z myślą o „sukcesie kasowym”. Wzgląd na zyski i masowa produkcja książkowych, radiowych i filmowych „dzieł” prowadzą nieuchronnie do obniżenia jakości.

Dzisiejsi bohaterowie zbiorowej wyobraźni odpowiadają na oczekiwania i potrzeby dzisiejszych widzów i czytelników. Emerytowi niekiedy trudno zrozumieć, co się kryje za

popularnością określonych gatunków filmowych. W przypadku filmów erotycznych, a w zasadzie to pornograficznych, bo erotyki w nich jak na lekarstwo, emeryt nie ma wątpliwości – ludzie dzisiaj lepiej jedzą niż kiedyś, mniej pracują, kobiety są bardziej zadbane, więc ich wolna energia biologiczna szuka ujścia. W przypadku filmów z amerykańskimi twardzielami, gdzie Steven Segal czy Sylvester Stallone małym palcem lewej ręki kładą pokotem gromady przeciwników, również rozumie, bo – sam kiedyś był młody. Ktoś, kto w realu jest mięczakiem, podreperowuje swą wartość, utożsamiając się z bohaterami filmowymi lub książkowymi. To kwestia znana z psychologii. Wystarczy częściej bywać w świecie wirtualnym niż w realnym, aby zapomnieć o swoich słabościach. Emeryt nie rozumie tylko popularności horrorów, których na dostępnych mu kanałach osiedlowej kablówki jest ostatnio zatrzęsienie. Ani to ładne, ani bohaterские, ani poprawiające samopoczucie... Dlaczego ludzie chcą być straszeni?

Artyści przejęli funkcję zaludniania wyobraźni od kapłanów i w tej konkurencji z nimi wygrywają. Kościół w starciu z telewizją nie ma szans. Jeśli nie chce przegrać z organizatorami zbiorowej wyobraźni, musi bardziej zakotwiczyć swoje nauczanie w realnym życiu wiernych. Na czym by to miało polegać, emeryt wie, albo przynajmniej wydaje mu się, że wie, ale to kolejny szeroki temat. Na pewno wierzący muszą znajdować w Kościele odpowiedzi na swoje egzystencjalne doświadczenia.

Dla wymoczka, podbudowującego swoje ja przez utożsamianie się z filmowymi twardzielami, zaczyna się wtedy, kiedy po raz pierwszy dostanie po gębie od kolegi lub kolegów. Dla rozbudzonego seksualnie młodzieńca – kiedy zostanie oderwany od komputera i uświadomi sobie, że tak naprawdę nie nawiązał bliskich relacji z żadną dziewczyną, że nawet nie potrafi ich nawiązać, że jest samotny. Dla Kościoła realny świat ujawnia się w postaci danych statystycznych, wskazujących, że rodakom emigrującym za chlebem do niczego nie jest potrzebny. Jeśli

emeryt dobrze pamięta, 95 proc. Polaków za granicą zrywa kontakt z Kościołem. Wtedy Kościół uświadamia sobie, że jego nauczanie nie dotyka świata realnego. No... powinien sobie uświadomić.

Wychowanie chrześcijańskie powinno, teoretycznie, prowadzić wiernych do mocnego osadzenia w świecie realnym i oczyszczenia uczuć oraz umysłów z wirtualnych śmieci. Emeryt mocno w to powątpiewa. Nie zna duchownych wolnych od ambicji, motywowanych iluzjami ze świata wyobraźni. Jedni robią doktoraty, inni piszą książki, jeszcze inni oceniają swoje wpływy na wiernych przez liczbę słuchaczy ich kazań lub obserwatorów na Twitterze. Kamedułów, mających w regule konsekwentne eliminowanie wszystkiego, co światowe, co może odciągnąć umysły od świata realnego i Boga, włącznie z zakazem śpiewów, jest w Polsce raptem kilku.

Emeryt nie uważa, że wyobraźnia sama w sobie nie jest zła, przeciwnie. Wszystko zależy od tego, czym ją zapełnimy. Jeżeli kościelne nauczanie potrafi dać odpowiedź na egzystencjalne problemy wiernych, albo przynajmniej tak je rozjaśnić, żeby nabrały jakiegoś sensu, to takie „zaludnianie wyobraźni bardzo pomaga. Emeryt wielokrotnie w życiu był na dnie i wtedy zawsze podtrzymywała go przed ostateczną decyzją opowieść o ukrzyżowanym nauczycielu z Nazaretu. Dla emeryta istotne w niej było, że nauczyciel z Nazaretu nie ograniczył się do nauczania, ale sam wprzągł się w ludzkie jarzmo.

Istnieje sztuka, wysoka sztuka, która na równi z religią daje odpowiedzi na podstawowe pytania egzystencjalne człowieka, a jeśli nawet nie takich nie daje, to rozjaśnia sytuację egzystencjalną i pomaga ją zrozumieć. Fiodor Dostojewski, William Szekspir i inni z tej półki. Dla emeryta sztuką z tej półki jest trylogia „Władca pierścieni” Johan R. R. Tolkienu, również w swojej wersji filmowej.

Autorstwo: PiotrZW

Źródło: NEon24.pl